Nr. 20. Nowy Sącz, dnia 13. września 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką" przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej".

Kilka uwag w sprawie Biblioteki miejskiej im. Józefa Szujskiego.

„Są pola działalności, które uprawiając skrzętnym pługiem, zraszając potem codziennej pracy, zyskuje się tem więcej, że plonu z nich nie zbierze żadna ręka, ani nasienia żaden przeciwnik nie zniszczy; są dziedziny, których panami jesteśmy, których ogarnięcie i zagospodarowanie stać się musi spichrzem długotrwałym i zasobnym na wszelką przyszłość, nawet najgorszą. Są nareszcie bronie niewidzialne, niezwalczone, nie podpadające żadnemu argusowemu nadzorowi, które człowiek sam wytwarza, które raz zdobyte, towarzyszą mu na każdej ścieżce żywota, w każdej trudności położenia, zapewniają skuteczność każdemu jego krokowi, politycznemu, ekonomicznemu, społecznemu, ba — domowemu nawet, których braku nie zastąpi mu ani siła materyalna, ani wysokość stanowiska, ani niewykształcone dary boże, bo są one zdobyczą jego własną, dowodem jego godności człowieczej, rezultatem iskry bożej i woli jego własnej, łączących się ku najwyższej funkcyi człowieka, ku stwarzaniu rzeczy nowych, ku budowaniu przyszłości. Tą bronią jest oświata, jest nauka i praca naukowa, jest uobyczajenie, są zdobycze cywilizacyi.

..Ilekroćby mnie kto zapytał, czego pragnę najgoręcej... wołałbym z niejednym towarzyszem wspólnej doli jedno tylko: Oświaty! oświaty prawdziwej! całego morza światła i wiedzy.. Oświaty, bo zginiemy!"...

A cóż to jest oświata? „To nie stos książek i gazet, to nawet nie ilość zakładów naukowych, dotowanych przez rząd!" Oświata narodowa, to „suma nauki stosowanej do życia", to jest „obmyślenie czynu i wykonanie czynu", to jest „suma prawd doświadczonych, to jest rozkucie z najstraszniejszej niewoli, z niewoli w spaczonym i fantastycznym indywidualiźmie, to jest harmonia boża ducha i ciała ludzkiego wedle praw, jakie rządzą światem i społeczeństwem, wedle losów, jakie przekazała przeszłość narodu, rodziny, człowieka"...

Niechaj tych kilka słów rzuconych między braci „w imię boskie", w złotych uwagach „O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty", posłuży nam za punkt wyjścia. Właśnie ubiega 30 lat od zgonu ś. p Józefa Szujskiego, należy się więc zmarłemu nauczycielowi narodu specyalnie od nas Sądeczan, bodaj liche rozważenie jego przestróg i rad.

Nad nami zawisły ciężkie chmury. Gdzie okiem rzucisz, wszędy smutno: w całej Polsce a w szczególności w naszym kraju, w mieście, na wsi, w towarzystwach, w domach. Wszystkiemi porami wciska się w organizm naszego narodowego życia mnóstwo zagadnień nowych, brzemiennych, piętrzących się z żywiołową siłą. Na pierwszy plan wybija się naturalnie najbliższa nam, najdotkliwsza bolączka krajowa — zastój ekonomiczny i klęski elementarne. Może się dużo zmienić, jak? niewiadomo. Może będzie lepiej, a może gorzej, przyszłość — zakryta, tem bardziej, im mniej zależy od naszej woli. Nie o tem mówimy.

Jesteśmy osaczeni wrogami różnego gatunku. W państwie grozi nam coraz widoczniej utrata decydującego wpływu na losy kraju, ba — dzisiejszy rozwój kwestyi ruskiej n. p. może się stać dla nas wkrótce zagadnieniem nowego rozbioru „kwestyą rozmiarów a nawet samego bytu autonomii".

Mamy kwestyę żydowską. „Per Deos immortales! jakiż jest inny sposób powetowania strat, jak przyjęcie ich z otwartemi rękoma?" — wołał Szujski przed laty trzydziestu. Dziś patrzymy inaczej. Wielu podnosi, że to nietylko zagadnienie socyalne, czyli podbój ekonomiczny rolniczego społeczeństwa przez kapitalistyczną klasę bankierów, przedsiębiorców, przekupniów; dziś, gdzie wiara w asymilacyę zbladła zupełnie — powstaje kwestya żydowska jako sprawa kultury dwóch ras. Dalecy jesteśmy od przesadnych obaw, przepaść między nami zbyt wielka a wpływ cywilizacyjny żywiołu wschodniego na nas dotąd — żaden.

Czemuż jednak uczuwamy gorycz? Wiemy i czujemy wszyscy to słowo: niewola! jesteśmy w niewoli u obcych nam duchem, sercem Semitów, jesteśmy ściśnięci zimną, nieczułą ręką... Dotąd cywilizacyjnie staliśmy u straży zachodu a żywioł żydowski, sam stosunkowo tak mało twórczy na polu kultury umysłowej, ulegał tradycyjnie, acz bardzo powierzchownie, naszej przewadze i wpływowi. Czyż ta niewola gospodarcza ma być zadatkiem naszego rozwoju cywilizacyjnego, naszej przewagi i wpływu nadal? Dawniej był jakiś typ „polskiego" żyda — gdzie on się podział?

Od granic, ba — już i z samych „viscera Regni" słychać wciąż wołanie o ratunek, wróg u wrót, a broni brak, żyjemy poborowaniem od wiecu do wiecu, zdani na własną pomoc, płynącą z dobrej ale niestety słabej woli. O szkołę n. p. walczymy ostatkami sił w rozpaczliwie biednem

Pietruś.

(Ciąg dalszy)

— „Ej Pietruś... Pietruś, toś niejadł wiele, a teraz całe pół bochna chleba bierzesz na pastwisko?" — Wszak to jego chleb... I idzie szybko, nie ogląda się za siebie, jakimś instynktem schował chleb pod surducinę i biegnie czemprędzej wydeptaną ścieżką tam do chałupy... „Do wynędzniałych twarzy, do idyotycznie uśmiechniętych ust"..

— „Dziecka" — wydarł się głos gardłowy... a ręce wydzierają sobie kęsy chleba. — Skrzywione, zacięte usta matki uśmiechnęły się, gdy chleb czarny zapachniał... Na twarz Pietrka wybiegł rumieniec dziwnie uszlachetniający go. Chuda ręka matki spoczęła kilka razy łagodnie na jego policzku... Wybiegł na usta jakiś uśmiech cichy, stłumiony „szczęścia". „Szczęścia", a za tem szczęściem znaczy się przed jego oczami wydeptana ścieżka i bielejący dwór między zielenią...

— — — — — — — — — — — — — — —

Minęło ciepłe lato, nastała słotna jesień. Mgły coraz gęściej zasnuwają pola, słońce coraz częściej kryje się za chmury, a na twarzy Pietrka coraz częściej osiada zamyślenie i uśmiech czysty... Spieszy do chaty, co może to niesie dzieckom. Nie dziwią się już czeladnie dziewki, ani parobcy, gdy każdej soboty mówi z uśmiechem Pietrek: „mam dziecka, muszę im chleba zanieść"... Nie odwraca Pietrek oczu, gdy pani uśmiecha się z dala przyjaźnie, zdejmuje kapelusz, a rad gdy pani mówi: „A jakie ładne kwiatki masz za kapeluszem... Pasiesz gęsi?" Cały zaczerwieniony mówi pomału, akcentując każdą sylabę: "Tak pro-szę pa-ni". — „No widzisz, jak ty ładnie mówisz"...

Nie ucieka z kuchni, gdy schodzi się czeladź do wspólnego obiadu, lub wieczerzy... Nie chowa głowy w ramiona, słucha uważnie i rozumie rozmowy, uśmiecha się i sam nieraz coś wypowie, a czeladź pamięta o rozkazie nie mówi do niego na migi.

Spadł śnieg puszysty, biały, gęsi zostały na podwórku, zachodzą ku kurnikowi. Pietrek siadł w kącie kuchni i skrobie ziemniaki; padły jego oczy na obraz Matki Boskiej, uśmiechnął się... „Złocista korona" tak świeci jasno, taki blask od niej bije... Zda się, że nigdy jej nie widział... Wstał z worka, na którym siedział, podszedł blizko obrazu. Zadarł głowę do góry i patrzał... patrzał. — Weszła do kuchni pani — obejrzał się i stał dalej.

— „Co tak patrzysz?" — Pietrek zaczerwienił się, szukał długo wyrazu, aż wyrzucił z akcentem i zająkaniem się: „piękna... proszę pani"...

— „A piękna, a wiesz kto to?" — Kiwnął głową przecząco. — „Nie wiesz, no mów, nie bój się"... — "Nie wiem"... — „To ja ci powiem... Matka Boska... Umiesz się przeżegnać?" — „Umiem"... „A pacierz?... „Zdrowaś"... „No widzisz, to właśnie do tej Matki Boskiej... no powiedz"... Przymknął oczy, wtulił głowę w ramiona i z gardła wybiegły prędkie, pomieszane dźwięki, zupełnie niezrozumiałe... "Zdrowaś Marya, Święty"... — „Wiesz co Pietruś, teraz masz czas, będziesz przychodził do pokoju i będę cię trochę z dziećmi uczyła"... Wyrazy pomału wypowiedziane doszły do świadomości jego umysłu... — „Chcesz?" — „Chcę" — „No pamiętaj, jutro umyj się czysto i rano przyjdziesz do pokoju".

Wyszła pani, a jemu uśmiech nie schodzi z twarzy, podnosi oczy na złocistą koronę, na ś[l]iący obraz... to znów przed oczami zamajaczą twarze dobrze znanych panienek ze dwora. „Do pokoju"... Cóż to, czy czytają w jego myślach? Zasiedli do stołu, dymiące ziemniaki grzeją... Ej Pietruś panicz, pójdzie jutro do pokoju, będzie się uczył z pańskiemi dziećmi"... Pietrek stula oczy... przymyka, a myśl powtarza uparcie „jutro"... jutro, do pokoju..

— — — — — — — — — — — — — — —

Siedzi między dziećmi, a choć zdaje się wpatrzony w panią, która mówi do niego, to jednak przed nim nieznane całe nowe światy, które mu rysuje wyobraźnia, dąży za słowami słyszanemi, a dusza zatapia się w dal. Poczynają się jasne jakieś światy... Kto cię stworzył? — „Pan Bóg"... I rośnie, potężnieje ten Pan Bóg, ta istota pełna doskonałości, dobroci, wybiega jakaś tęsknota, nieokreślona.

Budzi się człowiek z duszą nieśmiertelną... A gdy zaczynają się przewijać dzieła Boskiego stworzenia świata, ginie świadomość czasu, rozbudzona dusza wsłuchuje się w dziwy... Świat cały naraz wypełnia się cudami... Zakwitają zielone łąki kwieciem barwnem, unosi się w przestworzu śpiew nieznany, zapełniają się bory, lasy zwierzętami, wiją się rzeki chłodzące, pełne mieniących się ryb... Sierp miesiączka i złociste gwiazdy tuż, tuż zawieszone na szafirowem stropie... a Pietrek sam nie wie gdzie ginie...

(C. d. n.)

Towarzystwie Szkoły Ludowej i Macierzy Śląskiej. Z trudem odrabiamy to, co było nasze, na dorobek brak zapasów.

Co począć? Rodzą się najrozmaitsze recepty, tradycya i instynkt nie skąpi nam rady.

Słychać więc nawoływania do pracy nad odrodzeniem gospodarczem, jakoż w społeczeństwie budzi się pomaleńku duch przedsiębiorczości; każdą połać ziemi sprzedanej wrogom żegnamy ze łzami, każdą skibę lub firmę polską witamy z entuzyazmem; w sprawie oświaty spieszymy także „na gorąco“ z pomocą ku kresom, wydzieramy wrogom naszą dziatwę;... zaczynamy się odradzać fizycznie, mimo niezgód, wzrasta idea karności.

Atoli mało zwracamy uwagi na to, że na każdem polu, pomimo możności i zdolności, jesteśmy dyletantami, niedouczonymi, powierzchownymi, ba — często nad prawdę zarozumiałymi. Wielu zagadnień piekących nie rozumiemy z braku chęci pomnożenia i uporządkowania naszych wiadomości, skupienia i skoordynowania sił duchowych. Mnóstwo jedynostek zdolnych marni się u nas z braku światłej rady; ci, którzy dalej patrzą lub głębiej czują, szarpią nerwy, otoczeni najczęściej kręgiem bezmyślnych, lekkomyślnych lub apatycznych.

Chłop ograniczony do natury ma swój zdrowy rozum, instynkt, gdy posiądzie trochę bodaj inteligencyi książkowej, towarzyskiej kultury, gdy serce złote dobrze pokaże, przypominamy sobie Piasta, króla Kazimierza; wśród naszej inteligencyi mamy niestety dziwnie mało ludzi inteligentnych, t. j. głębiej, szerzej patrzących. Ten inteligent nie ma bynajmniej chlubnej tradycyi; apodyktyczny komunał i kiwanie brodą, czyli — mędrkowanie, to choroba najpospolitsza, od wieków stwierdzona u ogółu inteligencyi polskiej.

Mimo, że tak wiele i chętnie o tem mówimy, stwierdzić należy, że nasz stosunek do Zachodu jest ciasny. Zagranica ma fałszywe, wprost spaczone wyobrażenie o nas, ale społeczeństwo nasze w szerszem zupełnem zrozumieniu, nie ma przecie innej styczności kulturalnej jak: w sferach naukowych i sztuki przez garść wybranych, w sferach ziemiańskich w przeważnej mierze przez przyjemności... mniej lub więcej zdrowe dla kieszeni naszej i uczciwej sławy... w sferach kupieckich obcych nam zresztą, przez import tandety pruskiej, „bady;“ przeciętny obywatel miejski, inteligent urzędniczy, mieszczanin rękodzielnik, chłop — zupełnie izolowani, proletaryat łączy się z zagranicą za pośrednictwem nędzy i — emigracyi.

Nie mając ruchomego kapitału na początek, nie możemy się dźwigać odpowiednio do naszych potrzeb materyalnych, ale gdybyśmy coś więcej wiedzieli o przemyśle i handlu za granicą, gdybyśmy poznali nowoczesną technikę gospodarstwa społecznego, niewątpliwie hasło uprzemysłowienia kraju miałoby głębsze, silniejsze podstawy, niż n. p. bojkot „na gorąco“.

Nie odczuwamy szerzej, głębiej prądów w naukach ścisłych tak za granicą jak i u nas w sztukach pięknych, więc gdybyśmy chcieli obchodzić Sokratesowym sposobem naszych współbraci zwracając się do tych zwłaszcza, którzy twierdzą, iż coś wiedzą, nie umielibyśmy prawdopodobnie nawet postawić im logicznie pytania; faktem jest, że nasze rozmowy są dziwnie skromne, widnokrąg przerażająco mały... Chłop nieraz zdumiewająco mądrze i sprytnie podchodzi inteligenta i wytrzymuje go na frazesie aż do.. skutku, lub odchodzi z niewiarą...

Nie rozumiemy wielu kwestyi gospodarczych: n. p. procesu naszej populacyi, naszej parcelacyi ziemskiej, emigracyi, w kwestyi żydowskiej brak nam oryentacyi naczelnej, najczęściej i tu idziemy „na gorąco“, dorywczo, po dyletancku; podobnie nieznamy naszych kresowych zagadnień.

Polityk nie ma pojęcia o kwestyach politycznych, a tymczasem polityka — ta jakaś magia czarnoksiężnicza — wzbudziła ku sobie u nas na szczęście większe zainteresowanie, ba — smutny obraz bezradności ludzi fachowych i ogólne, nowe jakieś „zaćmienie Europy“, może nawet większe niż to pierwsze z r. 1870, stworzyło nam nowe oryentacye; smutny to obraz, gdzie narodami rządzi się bez ich woli, wbrew ich interesom, radosny, gdzie przemoc i niewola ustępuje idei swobody; ileż zagadnień naukowych z polityki, gospodarstwa światowego, sztuki militarnej, etnografii, religii, psychologii, mieści w sobie dla przeciętnego, nieuświadomionego naszego inteligenta, szybko zdążający ku schyłkowi rok 1913! Ileż tam dla nas nowej nauki! — Ubraliśmy się w mundury żołnierskie, ale wojenną sztukę dopiero poznawać musimy.

Krytyk szkolnictwa często nie ma pojęcia o najsubtelniejszych zagadnieniach pedagogii i psychologii, zresztą rzadko kiedy kwestya edukacyi interesuje go jako taka, najczęściej rozciera ją arbitralnie po jakiejś nagłej, przypadkowej aferze syna lub profesora..

Słowem, powszedniość, płytkość razi na każdym kroku, a do tego nieraz człowiek nie skończy jednego słowa — już go opacznie „tradukują!“

Mamy wiarę, daje nam ją nasza przeszłość, wołajmy za Szujskim: „Narody zabijają się czynami i stają czynami!“ Abyśmy mogli „obmyśliwać czyny i wykonywać czyny“ — trzeba nam nie najmniej skupienia ducha, ciszy, przybytku wiedzy. Jeżeli staniemy choćby tylko na stanowisku utylitarnem, etycznem, społecznem, i jeżeli n. p. rozpatrzymy kwestyę, czem jest tak zwane „uświadomienie narodowe“, przyjdziemy — wychodząc z głębi rozumnych, naukowych założeń — do przekonania, że nie jest ono przecież bynajmniej hardem tylko wyznawaniem nacyonalistycznych superlatywów, ale jakoby darem Bożym, mądrością i sztuką życia dla idei, że „uświadomienie narodowe“ jest równoznaczne z sercem gotowem do ofiary, że więcej nam wiedzy uszlachetniającej i wzbogacającej — bardzo a bardzo potrzeba!

W 30-letnią rocznicę zgonu Szujskiego, rozpatrzmy to zagadnienie na gruncie sądeckim.

Kwestya żydowska.

V.

»Żydzi«.

II.

Nie mogąc ani nie pragnąc masowej asymilacyi Żydów, nie możemy jednakże wpadać w drugą ostateczność: dążenia do masowego wyzbycia się Żydów z Polski. Trzeba bowiem przyznać, że wielka ilość ludzi u nas świadomie, lub na pół świadomie, właśnie tak sobie tę sprawę wyobraża: nowy exodus.

W tej myśli niezawodnie Królestwo proklamowało bojkot, jako odpowiedź na wyzywające stanowisko Żydów w czasie wyborów: »my jesteśmy właścicielami kamienic, więc nie my u Was, lecz Wy u nas mieszkacie«. Szlachetni ludzie u nas oburzają się na tę zmowę przeciwko Żydom tembardziej, że stosowaną ona tam jest nietylko na polu ekonomicznem. Ofiarą bojkotu padają ludzie, wielce dla kultury polskiej zasłużeni. Kto jednak uprzytomni sobie, co to jest »litwactwo« i czem ono zagraża Polsce, ten zrozumie tę niebywałą w Polsce zmowę. Rosyanie za wszelką cenę chcą się »pozbyć« Żydów. Oddawna istnieje tam prawnie ustanowiona linia osiedlenia Żydów, idąca z północy ku południowi, mniej więcej idąca równo z granicą t. zw. Ziem zabranych. Poza tą linią na wschód wolno jest zamieszkiwać Żydom tylko wyjątkowo, w wyjątkowych warunkach (wyższe wykształcenie, kupiecka giełda I klasy i t. p.). Od czegóż jednak historyczne łapówki? Dzięki temu — jak go nazywają sami Rosyanie — »regulatorowi prawa«, masa nieuprawnionego żydowstwa przedostaje się za tę linię osiedlniczą. — Przychodzi znów od czasu do czasu »rewizya z Petersburga«, wykrywają nadużycia, następują obostrzenia, i całe setki rodzin żydowskich wypiera się ku zachodowi — do Polski.

Nie są to już jednak nasi »polscy Żydzi«, z którymi zżyliśmy się, którzy nieraz dzielili z nami ciężką niedolę i ciężką walkę z tyraństwem. Wśród nich nie znajdziemy Bolesława Hirschfelda, o którego serce, rozum i środki materyalne opierała się przez pewien czas cała praca konspiracyjno-oświatowa; ani tych towarzyszy-Polaków, którzy razem z nami organizowali masy robotnicze do walki o chleb i wolność. — Litwacy — to żywioł obcy i zwyrodniały, jak może być zwyrodniały człowiek, którego silniejszy prześladuje, traktuje jak złego psa, a ten się stara przypodobać prześladowcy, a nawet upodobnić. »Mi ruskije iz Bieeostoka« — mówią o sobie ci ludzie — z dumą! Ci ludzie stanęli odrazu na stanowisku wrogiem wszystkiemu, co polskie. Słynną była historya z ową petycyą litwaków o język wykładowy rosyjski w szkole realnej, gdzie Polacy życzyli sobie mieć język polski. A te szyldy wyłącznie rosyjskie nad sklepami w Warszawie, a walka językowa z synagogą na Tłomackiem...

Społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim zrozumiało, że przybywa mu wróg w walce o wyzwolenie narodowe, wróg bezwzględny, zajadły, tem niebezpieczniejszy, że znikczemniały w prześladowaniach. Przytem namiętność Puryszkiewiczowskiej Dumy okazała się silniejsza w tym wypadku od narodowego »regulatora praw«, i spodziewać się można, że coraz częściej masy »litwaków« wyrzucane będą z poza linii osiedlenia, — i Królestwu, zwłaszcza miastom grozi istny zalew litwactwa. — Nie dziwmy się, że w tych warunkach stał się zupełnie możliwym bojkot wszystkiego, co żydowskie.

Czy bojkot ekonomiczny Żydów jest możliwy?

Bojkot — to jest forma wojny, — najbardziej przypomina próbę ogłodzenia oblężonej twierdzy. — Na wojnę nie można iść z samym karabinem i nabojami; trzeba mieć także żywność, trzeba okopać się w szańcach, zabezpieczyć tyły. Podejmując bojkot ekonomiczny Żydów musimy sobie uprzytomnić ich obecne stanowisko w handlu i przemyśle. W handlu — zwłaszcza wielkim, mają u nas niemal monopol; w przemyśle — zajmują poważne stanowisko i również wyłączne w pewnych jego gałęziach. Każda poważna fabryka śląska, czeska, węgierska czy wiedeńska ma generalne zastępstwa, agentury, które prawie wyłącznie są w rękach Żydów. Jestto sieć bardzo ścisła i obejmująca kraj cały. Pracując od wieków jako kupcy Żydzi stworzyli organizacye handlu w naszym kraju.

W tych warunkach bojkot Żydów — jest bojkotem straganiarzy żydowskich, pozostawiający nietkniętymi organizatorów i potentatów. — Niedawno jedna z gazet warszawskich podała (był przedruk w »Słowie Polskiem«) wiadomość o tem, jak Warszawa zostaje zaopatrywana w bydło rzeźne. Cała olbrzymia dostawa, wynosząca setki tysięcy sztuk przeważnie sprowadzana z Ukrainy, znajduje się w rękach Żydów. Były prezydent miasta Starynkiewicz próbował uczynić z tej dostawy przedsiębiorstwo miejskie. Impreza trwała cały rok, kosztowała miasto 100.000 rubli i skończyła się zwycięstwem organizacyi żydowskiej.

Chcąc przeprowadzić bojkot ekonomiczny Żydów, trzeba przeciwstawić ich potężnej organizacyi nową, również potężną organizacyę, przedewszystkiem handlową. Usuwając handel prywatny, przekupnictwo, uzdrowimy nasze stosunki, uzdrowimy i samych Żydów. Handel i wojna — dwa odwieczne i największe wrogi pracy twórczej. Na jednym krańcu drobny sklepikarz, oszukujący ze względów konkurencyjnych na wadze, na dobroci, w rachunkach, pasożyt, niszczący społeczeństwo i własną ludzką duszę, — na drugim spekulant giełdowy, ulegalizowany rozbójnik, spekulujący na zimno losem tysięcy istnień ludzkich, uginających się pod ciężarem pracy. Tu i tam stoi, jak u nas — Żyd. Żyd-giełdziarz jest znienawidzony, Żyd-przekupień wyśmiewany i pogardzany. Gdy się widzi, jak człowiek w sile wieku, o poważnym wyglądzie, człowiek, którego postawa i muskulatura wskazują, że mógłby sam pale wbijać w ziemię, — kroczy z kogutkiem pod pachą, którego kupił za kilkadziesiąt centów, aby go sprzedać o kilka centów drożej, — nie można się wstrzymać od uśmiechu politowania. Na taką samą ocenę zasługuje każdy przekupień-próżniak z jakiejbądź rasy, »zarabiający« na różnicy ceny, kupujący i sprzedający wszystko byle handel szedł, wciskający się gwałtem między wytwórcę a spożywcę, psujący cenę, wyzyskujący jednego i drugiego.

Zastępując prywatny handel — kooperacyę spożywców, usuniemy z życia Żydów to, co ich rozkłada moralnie i co zaraża nasze społeczeństwo. Żyd-robotnik jest człowiekiem najzupełniej godnym szacunku. Wszyscy podziwialiśmy Żydów robotników, pracujących nad ugaszeniem palących się szybów ropy: ich odwaga, z jaką zbliżali się do ognia, ich wytrwałość i energia, z jaką nosili wory piasku na plecach, aby je rzucić w paszczę dymiącego szybu — wprawiała wszystkich w zdumienie. Żyd robotnik pracuje przeważnie dobrze, z temperamentem — czy to w fabryce, czy na roli.

Wobec niesłychanej konkurencyi, prywatne przekupnictwo — samo w sobie ujemne, staje się poprostu kaleczącem człowieka moralnie. Ile to było zadowolenia, gdy Kółka rolnicze zastąpiły prywatny handel żydowski na wsi. Krótkotrwałą była ta uciecha. Na miejscu przekupnia Żyda stanął przekupień Polak, który stopniowo stał się wrogiem swego otoczenia. — Albo ta idylla z szynkarzem chłopem! Niszczy on braci swoich, a przytem rujnuje i siebie. Żyd powściągliwy rozpajając innych, sam pozostawał trzeźwym. Nasz chłop-szynkarz — staje się bardzo często pijakiem i traci majątek.

Kooperacya spożywców — jest to jedyna postać walki ekonomicznej z Żydami, którą możemy prowadzić, gdyż uzdrawiając nasze stosunki, uzdrawia i Żydów. — Przytem jedna uwaga. — Kooperacya spożywcza druzgocze nieraz szereg ludzkich egzystencyi. Zwłaszcza w małem miasteczku skutek ten występuje natychmiastowo, bezpośrednio z brutalną siłą. Stąd apel do uczuć hamanitarnych, do miłosierdzia. Dziś powstała Spółka rolniczo-handlowa, a jutro Żyd-przekupień nie sprzedał otrąb ani nasion na jarmarku i nie ma czem nakarmić swojej licznej rodziny, swoich drobnych dzieci... Ale tu już ustać muszą wszelkie względy: kooperacya sił jest sprawą prawdziwego postępu, jest ekonomicznie i moralnie twórczą. — Dlaczego wrogowie kooperacyi (z powyższych względów) milczą, gdy techniczne udoskonalenie, maszyna wprowadzona do pewnej gałęzi przemysłu, wyrzuca na bruk — dziesiątki i setki robotników za jednym zamachem? — Czy będą mieli odwagę nakazać przedsiębiorcy wstrzymania się od zastosowania wynalazku, skoro ten okazał się praktycznym?

Jeżeli więc mówimy o przeciwstawieniu żydowskiej organizacyi — nowej, równie potężnej, to mamy na myśli tylko organizacyę zbiorową na zasadzie kooperacyi. Centralna Agencya Kółek rolniczych z 40 składnicami powiatowemi, — stanowi początek takiego ustroju, który przeciwstawić musimy żydowskiemu handlowi. Równoległą tamtej stanowić będą Stowarzyszenia i Spółki spożywcze fabryczne, urzędnicze i powszechne miejskie z Centralną Agencyą

lub własną Hurtownią. Te najwyższe jednostki zbiorowe będą mogły pokusić się o otrzymanie zastępstw i reprezentacyi najpoważniejszych firm produkujących. A z czasem wzmógłszy się, zgromadziwszy dostateczną siłę wolnych kapitałów, przystąpią stopniowo do własnej produkcyi, usuwając z widowni życia — prywatnego przedsiębiorcę-spekulanta, produkującego na zbyt, na ryzyko. — Już dziś pracuje z powodzeniem kilka piekarni przy stowarzyszeniach spożywczych, a krakowski Związek ekonomiczny profesorów i urzędników może się przyczynić swoją pracownią ubrań dla członków, zbiorowa produkcya Albigowej uczyniła słynnem w kraju nazwisko Ks. Tyczyńskiego.

* *

Istnieje u nas kilka »nietykalności«. Nie wolno o nich mówić inaczej, jak chce t. zw. postępowa opinia. »Żydzi« należą właśnie do tych niebezpiecznych tematów. Posiadają najwyższe prawo »tabu«. O Żydach wogóle nie wolno mówić. Jakkolwiek się kto będzie wyrażał: źle, czy dobrze, zawsze będzie — antysemitą, a więc wstecznikiem, wrogiem postępu, kultury i t. d.

Zdarzyło mi się słyszeć kogoś chwalącego Żydów. Został na drugi dzień zaliczony do antysemitów, bo »przecież to nie mogło być szczere, — była w tem ukryta myśl wyszydzenia Żydów«. Gdy ktoś mówi o Żydach coś złego, choć prawdziwego, staje się także wstrętnym antysemitą. Gdy Polak tylko przeciwstawia się Żydowi, już jest źle: Żydom wolno być i głosić swą żydowskość, Rusinom — swą rusińskość, ale Polakowi nie wolno podkreślać swej polskości, bo to jest wstrętny szowinizm.

Może niniejsze uwagi o Żydach przyczynią się do stopniowego zniesienia tego czarodziejskiego »tabu«, jakiem są oni uprzywilejowani.

Józef Szczudło.

P. T. Prenumeratorów upraszamy o łaskawe wyrównanie zaległej prenumeraty!

Prenumerata od początku wydawnictwa do końca roku wynosi **4 Kor. 20 hal.**

KRONIKA.

Dzień Macierzy. Serdecznem echem odpowiedział Nowy Sącz na wezwanie Macierzy śląskiej o pomoc, wyrażone przez wymownego jej delegata dyr. Piątkowskiego.

Już od wczesnego ranka w niedzielę zaroiły się ulice Sącza Paniami zbierającemi datki na Macierz. Nikt nie odmówił wezwaniu uroczych kwestarek, pieniądze płynęły — aż zebrała się pokaźna jak na nasze stosunki sumka, bo 760 K.

Rekord w zbieraniu osiągnęła p. Hansówna kwotą 76 K i p. Chorążanka kwotą 50 K.

W Domu robotniczym i w Kolonii kolejowej zebrano 93 K.

W składkowaniu wzięli udział wszyscy niemal mieszkańcy Nowego Sącza, o czem świadczy rodzaj monet złożonych na dar Macierzy.

Zebrano: 292 sztuki jednohalerzówek, 2364 sztuki dwuhalerzówek, 2352 sztuki 10-halerzówek, 968 20-halerzówek, 191 monet koronowych, dwie 5-koronówki, 3 banknoty po 10 K (pp. K. Nalepa, p. Gawacka, Dr. Ćwikowski), 1 banknot 50-koronowy (Dr. Barbacki).

Wyrazem zainteresowania się losami Macierzy był wiec w Sokole, na który przybyło przeszło 100 osób.

Z zapartym oddechem wysłuchano gruntownego referatu p. Piątkowskiego, a dyskusya, w której wzięli udział p. Dutka, Dr. Neuberger i p. Mika obracała się około sprawy zabezpieczenia Macierzy trwałej pomocy ze strony społeczeństwa przez wpisywanie się w poczet członków Macierzy.

Radca Górski zdał sprawozdanie z działalności Komitetu śląskiego, które zamieścimy w następnym numerze, a p. Golachowski postawił rezolucye, przyjęte przez wiec jednogłośnie:

„Zebrani na wiecu śląskim w dniu 7 września b. r. mieszkańcy miasta Nowego Sącza uchwalają:

1) zwrócić się do Koła polskiego z żądaniem poczynienia jak najenergiczniejszych kroków celem uzyskania od rządu upaństwowienia gimnazyum w Orłowej;

2) uważają udzieloną na rok 1913/14 subwencyę w kwocie 4000 K na utrzymanie gimnazyum w Orłowej za nie stojącą w żadnym stosunku do potrzeb tej szkoły, ani do wpływów Koła polskiego, ani też do subwencyi udzielanych przez rząd na rzecz szkolnictwa niemieckiego;

3) zwrócić się do Wydziału krajowego z przedstawieniem, aby ze względu na krytyczne położenie finansowe Macierzy, udzielił jej subwencyi w wysokości dotychczasowej.“

Obradom wiecowym przewodniczył wytrawnie dyrektor p. Karol Nalepa, zaś w skład prezydyum wchodzili: p. Małecka, poseł p. Maciuszek, p. Michno i radca Górski.

Podnieść wreszcie należy, że lwią część pracy i zabiegów koło urządzenia „Dnia“ wziął na siebie p. Stanisław Mika i jego niestrudzonej energii w znacznej mierze przypisać należy powodzenie tego obywatelskiego dzieła.

Powitanie Węgrów udających się na uroczystości do Rzeszowa i do Lwowa wypadło bardzo przyzwoicie i dystyngowanie.

Zajeżdżający pociąg z sympatycznymi gośćmi powitała muzyka, a imieniem miasta przemówił Dr. Barbacki. Odpowiadał na powitanie przewodniczący delegacyi bar. Nyary po węgiersku i ks. kanonik Soltesz po słowacku.

Ponieważ pociąg stał dłużej, niż to w programie przyjęcia było przewidziane, a nasza publiczność ani na chwilę nie wyszła z dystyngowanej rezerwy, więc wytworzyła się sytuacya kłopotliwa. Nie mamy co prawda wprawy w powitaniach, ale przecież choć trochę kwiatów i trochę mniej rezerwy nie byłoby zaszkodziło.

Gdy nasze delegacye zjawiają się na Węgrzech, na każdej stacyi są przedmiotem takich owacyi, że wagon zasypany jest kwiatami, a żaden członek delegacyi polskiej nie dotknął nogami ziemi, bo ich wynoszą z wagonu. Nic dziwnego, że potem nasza oziębłość musi przykro dotykać gości rekrutujących się z narodu naprawdę dla nas przyjaźnie usposobionego.

Odwołanie wycieczki. Z powodu zamierzonego przeniesienia wystawy pamiątek z r. 1863 ze Lwowa do Krakowa, postanowił Polski Komitet obywatelski urządzić wycieczkę zamiast do Lwowa — do Krakowa.

Wycieczka odbędzie się w październiku, a zgłoszenia przyjmuje inż. Walenty Cyło

Czytelnia rękodzielnicza T. S. L. żegnała przed kilku dniami dyrygenta chóru p. Bugajskiego, który w trudnych warunkach potrafił skupić siły i postawić chór na wysokim poziomie.

Ustępującego dyrygenta żegnała Czytelnia owacyjnie i z wdzięcznością, przyczem ofiarowano mu wspaniały bukiet. W imieniu Koła T. S. L. przemawiał Dr. Opatrny.

Z początkiem października otwarty zostanie w Czytelni rękodzielniczej 3-miesięczny kurs buchalteryi pojedynczej i podwójnej, który prowadzić będzie jak w roku poprzednim p. Stanisław Benisz.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy przerabianiu mieszkań w klasztorze OO. Jezuitów usunęła się ściana, grzebiąc w gruzach murarza Tomasza Ruska.

Po wydobyciu go z pod gruzów, skonstatowano śmierć. — Kto ponosi winę wypadku okaże śledztwo zarządzone natychmiast przez Prokuratoryę.

Walne Zgromadzenie. Otrzymujemy następujący komunikat:

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie II. Koła T. S. L. im. St. Wyspiańskiego odbędzie się w sobotę 20 września o godz. 5-tej wieczorem, w razie braku kompletu o 6-tej wieczorem z następującym porządkiem dziennym:

I. Zagajenie. II. Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zgromadzenia. III. Spraw. Komisyi Rewizyjnej. IV. Uzupełnienie Zarządu. V. Wnioski i interpelacye.

Ada Sari. Koncert sobotni należał do tych chwil niezapomnianych, których w Sączu nie wiele przeżywamy, a których i nasze stolice jak Lwów i Kraków nie wiele dostarczają.

Usłyszeć Adę Sari, znaczy dzisiaj usłyszeć śpiewaczkę europejską o głosie przepięknym, świeżym, barwnym, o szerokiej skali i znakomicie wyszkolonym.

Doskonale usposobiona, śpiewała p. Schayerówna w sobotę niezrównanie.

Był to koncert, jakiego jeszcze w Sączu nie mieliśmy, bo Ada Sari z przed 2 lat, a obecnie, to ogromna różnica. Wtedy widzieliśmy w niej talent wiele obiecujący, ale jeszcze niemal w powijakach, dzisiaj jest to śpiewaczka, przed którą kornie będą chylić się tłumy we wszystkich stolicach Europy, bo taki głos, to potęga, dająca sławę i majątek.

A w tych tryumfach, o których można dziś mówić jako o pewniku, niewątpliwie zawsze mile brzmieć będą w pamięci uroczej śpiewaczki oklaski rozentuzyazmowanej publiczności na koncercie sobotnim, bo to oklaski od swoich, a te zawsze są najtrudniejsze do zdobycia. Rozbrzmiewały one w przepięknej sali ratuszowej po każdym odśpiewanym numerze, a zamieniły się w huragan przy końcu koncertu, zwłaszcza po mistrzowsku oddanej aryi z „Madame Butterfly“ i wtedy, gdy program koncertu był już wyczerpany, tak, że zmuszono w ten sposób koncertantkę do naddatków.

Nadzwyczajnie biegle, a dyskretnie akompaniowała p. Schayerównie p. Geislerowa, pod której adresem wiele również padło oklasków na tym sobotnim niezapomnianym koncercie.

Spadek cen bydła a rzeźnicy. Wskutek tegorocznej klęski nieurodzaju, cena bydła spadła o 25%. Prostą konsekwencyą tego powinno być odpowiednie obniżenie cen mięsa, za które w roku przyszłym będziemy płacić niewątpliwie podwójnie, bo Galicya pozbędzie się z braku paszy około połowy inwentarza.

Rzeźnicy sądeccy nie chcą jednak słyszeć o żadnej zniżce, nawet o kilka halerzy na kilogramie.

Podobno interweniował już w tej sprawie Magistrat, ale bezskutecznie, pomimo, że zastosowano wszelkie możliwe środki.

Doprawdy, że trudno o bardziej wyrafinowany wyzysk. Gdy cena bydła podniesie się o kilka koron, wtedy musimy przepłacać ochłapy bydlęce, (bo przecież mięsa nie dostajemy — mięso idzie do Wiednia) zaś gdy następuje zniżka cen bydła, ceny „mięsa“ pozostają niezmienione. Poradzić tu może tylko zorganizowana akcya obywatelska, na którą zdobyć się musimy, jeżeli nie mamy paść ofiarą samowoli rzeźnickiej.

Sprawę tę tak ważną dla ogółu konsumentów omówimy obszerniej w następnym numerze.

Organizacya Narodowa Ziemi sądeckiej urządza zebranie konstytuujące Oddziału nowosądeckiego w dniu 26 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem w sali Rady powiatowej.

Przykład godny naśladowania. Znana firma p. Karola Sozańskiego w Nowym Sączu ofiarowała przy zakupnie robót dla dziewcząt szkolnych znaczną ilość przyborów do robót dla biednych dzieci, zrzekając się w ten sposób znacznej części zysku dla tak licznej w naszych szkołach biednej dziatwy.

Z życia Towarzystw. Pierwsze powakacyjne zebranie członków „Klubu esperantystów“ w Nowym Sączu odbędzie się we środę 17 b. m. o godzinie 7 wieczór w lokalu I. Koła T. S. L. (ul. Pijarska, dom W. P. Dra Chodackiego). Na porządku dziennym odczyt p. t.: „Przyszłość języka międzynarodowego“. Po odczytaniu dyskusya. Goście mile widziani.

Zmarła Janinka, jedyna córeczka Dra Eugeniusza i Jadwigi Dzikiewiczów, w trzecim roku życia przeniosła się do wieczności po długich cierpieniach w piątek dnia 12 września o godzinie 3 rano.

OD ADMINISTRACYI.

Redakcya i Administracya »ZIEMI SĄDECKIEJ« otwarta jest między 3—6 popoł. z wyjątkiem soboty i niedzieli.

Ogłoszenia kupieckie do »ZIEMI SĄDECKIEJ« przyjmuje Kasa Fakturowa w Nowym Sączu, ul. Lwowska.

NADESŁANE.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Doktorowi Tadeuszowi Karasiowi w Starym Sączu składamy publiczne podziękowanie za troskliwą opiekę nad naszym synem, a przedewszystkiem za szybkie rozpoznanie choroby i jej radykalne leczenie.

Wdzięczni

Władysław i Halina Mazurowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.